N° 13.
TYGODNIK WILENSKI

Dnia 16. Lipca 1804.



Wyiątek z opisu Sofiowki przez Stanisława Trembeckiego. (a)

„ Między morskiêgo niegdyś królewnami stanu
Cudnéy była urody wnuczka Oceanu,
Thetis tylko słyszała swe powszechnie chwały,

(a) Autor przyszedłszy do groty Thetidion pyta się sławnego architekta Metzel, zkąd ta grota ma te nazwisko? Ten mu w ten sposób odpowiada.

Sam Wszechmocny nie szczupłe czuł do niéy zapały;
Ale zoczywszy w staréy przeznaczenia Xiędzę,
Że syn Thetidy oyca przewyższy w potędze...
Gdy ten przedwieczny wyrok niecofnym rozumie,
Wstrzymał się, i kochanie ustąpiło dumie.
Gárnęła się, prócz niego, do dziadowskich progów,
Wielka liczba zalotnych i bóstw i puł-bogów.
Wyniosła wnuczka takim okolona dworem,
Nie uznała potrzebą kwápić się wyborem.
Dostrzegł Peley, że Thetis często na Delfinie
Do swoiego chłodnika w żary słońca płynie,
Czatuie, i gdy ona zrzuciwszy obsłonki,
Snem posilnym znużoné uczêrstwiała członki,
Duch wstrzymał, cicho dybie, a będąc już blizki,
Na pieszczone ramiona zarzuca uściski,

U.

Usilną łączy prozbę, ta mu się nieszczęści...
Znaki wziął za odpowiedź, paznokci i pięści....
Zapalczywa Bogini, gdy szybko wyskoczy,
W nieznanego zuchwalca groźne topi oczy.
Wnet się czoła wzaiemném odpieraniem gniotły,
Noga nogę podcina, i barki się splotły,
Chce ią nieulękniony syn Eaka pożyć,
Chce Thetis złamánego pod swe nogi złożyć.
Ten ręce silno chwytá, ta silno wydziéra,
Tę pychá mocną czyni, tego miłość wspiéra.
Po daremnie straconych usiłowań wielu,
Udała się Bogini do przemian fortelu;
Raz mu się zda lampartka znowu hydra sliska,
Nie puszcza iednak młodzian i potężnie sciská..
Widząc; że bohatera straszydła nietrwożą,

 Po-

Postawę sobie Thetis przywróciła bożą.
Rzekł Peley „ musisz ulédź i bydź ze mną w parze,
A iutro ci przez wdzięczność wystawię ołtarze „
Ta się wszelako broni, niemogąc nim miotać,
Gniewa, że się iéy prôżno przychodzi szamotać;
A choć się natarczywą napaścią obraża,
Gładkość młodzieńca, zręczność, i odwagę zważa.
Pobudzeni koléyno zwycięstwa nadzieią,
Kiedy po tylu trudach znoie się z nich leią,
Gdy ta poczęła słabiéć, a ten siły krzepił,
Broniącéy się mężnego Achilla zaszczepił;
Za gwałt z razu nieznośny, ale potém luby,
Na dozgonnê z nim Thetis zezwoliła szluby.
Grzech ten nieźmierną sławę smiertelnikôm czyni,
Przemożona i wzięta za żonę bogini,

Smia-

Smiały zamiar i walka chwalebnie skończona,
W pismach zadunayskiego wiekuią Nazona.
Pan mieysca na pamiątkę szczególnéy przygody,
Wskrzesił chłodnik Thetidy, odziały go wody.,,

Dalszy ciąg o Spazmach, Waporach, i Professorze Lichtenbergu.

,, Nieraz z ukątentowaniem, mówi Lichtenberg, zastanawiałem się nad tém, iakim sposobem możnaby zabić, tę lub ową osobę, lub spàlić czyie mieszkanie tak, żeby nikt niewidział. Wszakże nigdym w sobie nieczuł chęci dopełnienia tego zamiaru; ale tylko myśl taka zaymowała nieraz moię imaginacyą i nieraz w niéy zasypiałem ,,

Otoż

Otoż człowiek dobry, uczciwy, moralny i razem czuły z nayzimnieyszą krwią i bez żadney namiętności tworzy sobie wyobrażenie zbrodni: iest to u niego prostym rachunkiem umysłowym, nad którym się iedynie dla tego zastanawia, że ma nałóg rozważania tego wszystkiego, co mu imaginacya wystawia. Tak Lichtenberg leżąc spokoynie w swém łóżku nigdy niełączył do takiego wyobrażenia żadnego uczucia, któreby z czasem mogło w nim zrodzić chęć do iego uskutecznienia. Lecz wydarzaią się przypadki, w których podobna kombinacya umysłowa na nieszczęście z kombinacyami podłego interessu złączona, może wziąść górę nad słabą duszą, i myśl z początku nayniewinnieysza, w szkaradny zamienić występek. Co potwierdza następuiące zdarzenie.

Słu-

Służący golił swego pana, w tém przyniesiono znaczną summę pieniędzy. Służący radzi Panu, by ią kazał zchować. Pan niesłucha iego prożby, po chwili służący z większą usilnością zaczął nalegać. Pan mu odmawia i oburza się na te iego dziwaczne naleganie. Tym czasem pomieszanie służącego widocznie się powiększało, drżały mu ręce, naostatek niemogąc dłużéy wytrzymać, rzuca brzytwę i ucieka. Gonią za nim i schwytanego wypytuią; on z wielkim wstydem wyznaie, że pieniądze tuż blizko niego leżące i brzytew, którą on pod gardłem swego Pana trzymał, wprawiły go w iakieś szaleństwo, przepraszał swego Pana, wymawiaiąc mu razem, że go na tak straszną naraził pokusę. Pan znaiąc iego poczciwość przez znaczny ciąg słu-

służby doświadczoną, wyznaczył mu pensyą dożywotnią i od usług uwolnił.

„ Dość wcześnie myślemy, mawiał Lichtenberg, lecz bynaymniéy niewiemy o têm, że myślemy, tak właśnie iak niepostrzegamy iakim sposobem rośniemy, lub trawimy pokarmy „ Zachodzi iednak w téy mierze nieiakaś różnica a to ta, że działanie trawienia daie się uczuć ludziom tylko słabego żołądka, gdy przeciwnie praca rozumu same tylko mocne zatrudnia umysły.

Myśli ludzi pomiernego dowcipu płyną z tą łatwością, która zaraz ostrzega, iż oni w ich tworzeniu niezastanowili się zgoła nad ich zrzódłem i wzaiemném pochodzeniem; myślą oni wprawdzie i podobno tyle co i drudzy, ale niewiedzą o têm że myślą. Czynność ta odbywa się

w nich tylko machinalnie, i o nich właśnie powiedzieć można, że mózg tak trawi wyobrażenia, iak żołądek trawi pokarmy. (b) Jak każda potrawa nowego im dostarcza chyłu: tak każdy przedmiot nową w nich tworzy opinią, oni ią przyimuią niezastanawiaiąc się bynaymniéy zkąd wynika i iak się z znaiomemi iuż wyobrażeniami pogodzić może. Tak tedy w miarę uczucia swego w téy, lub owéy okoliczności o rzeczach zupełnie podobnych bardzo różne, a o różnych iednakie wydaią zdanie „ Uważałem nieraz mówi Lichtenberg, że gdym leżał, zdania moie różniły się od tych,

(b) Porównanie użyte przez Senatora Cabanis w dziele pod tytułem: Rapport du physique et du moral de l'homme.

którem miał stoiąc, i nieraz smiałem się w nocy z tego wyobrażenia, które w dzień złêm, a nawet występném mnie się wydawało. „ Trzy części ludzi podobnież myślą, chociaż nieprzestrzegaią, że tak myślą: przyczyna tego, że niezadaią sobie pracy uważania wyobrażeń, które do nich przychodziły, a zatém niemogli ich uszykować w tym porządku, bez którego, iako mówi L i c h t e n b e r g, wszystko iest niczêm.

Pożyteczną więc byłoby rzeczą rozróżniać w naszych sądach to, co od n a s, i to co od r z e c z y pochodzi, i uważać w skutku, którego od rzeczy doświadczamy, co należy przypisać ich własnościom; a co téy dyspozycyi, w iakiéy sądząc o nich zostaiemy. Bądź u w a ż n y m, n i c n i e c z u y z c z e g o b y ś s o b i e r a c h u n k u *n i e-*

z d a-

zdawał, mierz i porôwny-
way, oto całe prawidło filo-
zofii. Przynaymniey tego się trzymał
Lichtenberg. Nikt, iakeśmy wi-
dzieli, ściśley go niezachowywał, i
nikt większéy zachowania onego nie-
czuł potrzeby. W ludziach słabego
rozumu i nie zbyt żywéy imaginacyi,
równie obłąkania iak i rozum, nigdy
daleko posunąć się niemogą. Lecz w
człowieku takim, iak Lichten-
berg, którego żywy i przenikaiący
dowcip, gdyby się był obłąkał, nad-
zwyczayneby wydał błędy, którego
żywa imaginacya zawsze mocno ma-
lowała przedmioty, iuż i tak z przy-
czyny nieporządku iego organów fał-
szywie mu wystawiane; potrzeba by-
ło, aby surowy i czuyny rozum pra-
cował bez ustanku nad poprawą błę-
dów, którym niemógł zapobiedź.

Trze-

Trzeba mu było koniecznie bydź arcy mądrym, aby niezostał arcy głupim.

„ Co naygorsza, mawiał Lichtenberg, że gdy iestem chory, co tylko myślę, co tylko czuię, odnoszę to zaraz do siebie i do moiéy choroby. Swiat wtedy wydaie mi się bydź machiną, nato iedynie utworzoną, aby mi wszelkiemi, iakie tylko bydź mogą sposobami, dawał uczuć moie cierpienia i dolegliwości „

Takąż cierpiał maniią sławny Poeta Tasso, któremu się zdawało, że widział wszędy, nawet między diabłami i ogniami w nocy ukazuiącemi się, nieprzyiaciół siebie ścigaiących. Miał też podobne dziwactwo J. J. Rousseau, który mniemał, że wszyscy Monarchowie europeyscy w związek między sobą weszli, aby zbuntować przeciw niemu chłopców tych

wiosek, przez które przeieżdzał. Tasso był poczytany za szalonego. Niech mi przebaczą czciciele Rousseau i on niebył od tego dalekim. Cóż brakowało Lichtenbergowi aby nim został, oto zapomnieć na moment że szaleć zaczynał. Bo cóż iest rozum? Oto poznanie głupstw i zdrożności naszych.

Posyłaiąc Rozynie dwie Róże.

Przyim prosze te dwie róże Rozyno kochana,
Jedna biała, a druga iak zorza rumiana,
Pierwsza ci wybledniona twarz moia wystawi,
Druga iest wzorem ognia, co me sêrce trawi;

Jle

Jle więc razy Ruziu spóyrzeć na nie
raczysz,
Obraz moich udręczeń w dwóch rô-
żach obaczysz.

Anekdoty.

Armand dobry komiczny Aktor w Paryżu, osobliwszym sposobem zemścił się nad pewnym garbatym spektatorem, który zawsze tuż za orkiestrą zwykł był stawać, i słòwnie, albo wzruszeniem ramion wyśmiewał granie Armanda. Niemogąc znieść dłużéy przykrych garbatego urągań, dnia pewnego kiedy pierwszą rolę w nowéy sztuce grać miał, bierze Armand ue trzydzieści biletów parterowych, i idzie na nowy most. Tam iak tylko postrzegł przechodzącego ia-
kie-

kiego garbatego, dawał mu gratis bilet na teatr, prosząc go, aby ile możności sztuce poklaskiwał i aby wcześnie na teatr przyszedł. Tym sposobem 30. biletów między samych garbatych rozdał, ci podług życzenia Armanda wcześnie przyszedłszy, zaięli pierwsze mieysce parteru, to iest zaraz przy orkiestrze, gdzie podług swego zwyczaiu przyszedł i Prokop. (tak się zwał garbaty wyśmiewaiący Armanda). Gdy się spektatorowie zebrali, każdy się zdziwił widząc skupionych garbatych, i wszyscy wołali: co to za szereg dobranych miniatur. Podobne żarty co raz się powiększaiąc, przymusiły nakoniec garbatych do wyiścia z cicha po iednemu, a Prokop który się w ich liczbie znaydował, wyśmiany razem z innemi, nigdy więcéy na teatr nie-

po-

powrócił i tym sposobem Armand pozbył się nieznośnéy iego krytyki.

Pewien fanfaron mówił: Lubię bardzo hurkot bębnów, woienną kurzawę, zapach prochu i szczęk broni. A ia odpowie prosto-szeczery: Lubię szczęk kieliszków, dymek szampana, zapach szynki i muzykę weselną.

Pewna lubiąca grę poszła do spowiedzi. Wielebny oycze wyznaię, że mam passyą do kart. — Przeklęta namiętność; uważ, ile się to czasu trawi na próżno? — Tak w rzeczy saméy tasuiąc i zbieraiąc karty, odpowie mu.

Odpowiedź na zagadkę Nru przeszłego. Merkuryusz.
